

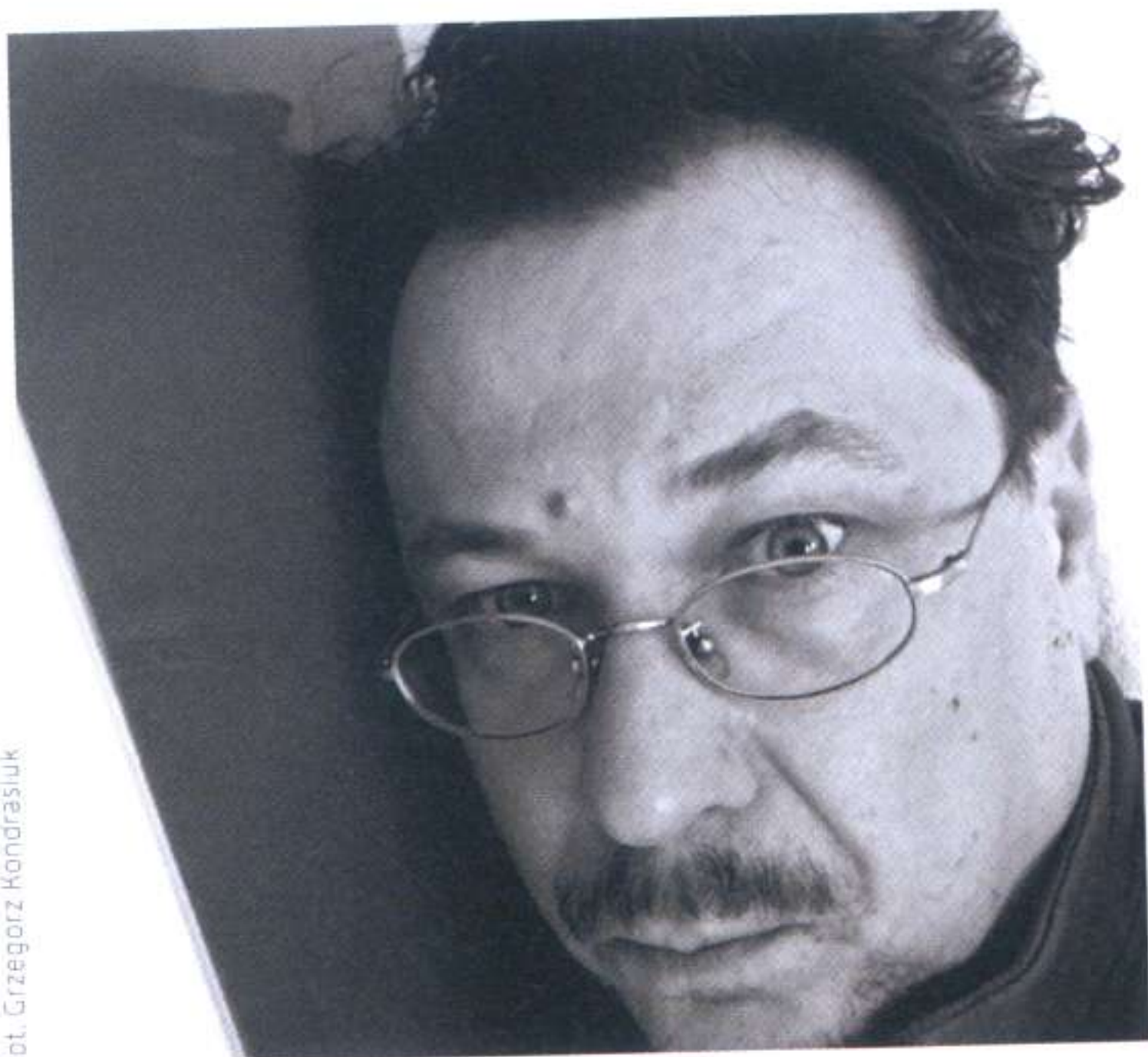


foto: Grzegorz Kondrasiuk

DAJCIE MI JEGO GŁOWĘ!

AUTOR: GRZEGORZ KONDRASIUK

Od 8 lutego, czyli od momentu publikacji reportażu Igi Dzieciuchowicz *Nocne próby z nagością do studentckiego dyplomu*, mamy w polskim teatrze „sprawę Passiniego”. Padły mocne oskarżenia o nadużycie pozycji reżyserskiej podczas prób do spektaklu dyplomowego bytomskiej szkoły teatralnej. Reżyser miał zmuszać młode aktorki do grania nago, część prób odbywała się indywidualnie i przy zamkniętych drzwiach, a Passini nagrywał ich przebieg bez zgody jednej ze studentek.

W sprawie tej pozornie nie ma innej możliwości niż obowiązkowe wyrażenie zaniepokojenia, oburzenia, potępienia – albo użycie słowa roku 2021 (czyli „wypier.....”). Chciałbym jednak napisać na ten temat w innym tonie. Zaproszony przez redaktora Kopcińskiego do regularnego, felietonowego pisanía dla „Teatru”, na otwarcie cyklu wymyśliłem sobie tekst o sprawach pryncypialnych, nieodnoszący się do aktualnych spraw świata tego. Pryncypia jednak będą musiały poczekać. Zresztą – może to właśnie będzie tekst o pryncypiach? Na przykład o tym, że przyjacielem moim jest Plato, ale chciałbym mieć większą przyjaciółkę – prawdę. Pawła Passiniego znam od wielu lat na tyle, na ile krytyk może znać reżysera: pisałem, raczej dobrze, o niektórych jego starszych spektaklach, ale od kilku lat swojego teatru szukam chyba gdzie indziej. Gdyby Passini był moim przyjacielem – zresztą nawet gdyby był moim osobistym wrogiem albo osobą całkowicie mi obojętną – miałbym w tej kwestii identyczne zdanie: dokładnie tak samo niepokoją mnie reżyserskie nadużycia na próbach teatralnych, jak i publiczne objawy paniki moralnej, atmosfera nagonki pod hasłem „Dajcie mi jego głowę!”.

Jeśli na przykład Passini zostanie w najbliższych dniach zwolniony z pracy, to – nie oszukujmy się – nie będzie to objaw sprawiedliwego gniewu ludu, ale zwykły, niebezpieczny precedens wyrzucenia kogoś na bruk na podstawie artykułu w gazecie. W całej tej aferze opieramy się bowiem, jak na razie, wyłącznie na relacjach prasowych, opiniach i domniemaniach. Słowo stoi tu naprzeciw słowa. Do tego zbyt wiele tu niejasności, z podstawową kwestią organizacji ram pracy, w tym aktorskiej zgody (lub jej braku) na zaproponowaną przez reżysera i zaakceptowaną przez szkołę teatralną koncepcję przedstawienia dyplomowego. Zresztą sam oskarżony opublikował po pewnym czasie przeprosiny, zachęcając do szczerego i uczciwego postawienia sprawy, co daje nadzieję na wypracowanie nowego sposobu rozmowy na temat stosowanych w teatrze (a w szczególności w tzw. teatrze fizycznym) metod pracy.

Natomiast wsłuchując się w chór rozgniewanych głosów, dostrzegam błyskawiczne uproszczenie ich modalności. *Vox populi* nie lubi niuansować. W komentarzach na Facebooku, w podcastach i w wywiadach radiowych branża nie zadaje sobie trudu zaznaczania prawdopodobieństw, od razu oskarża, i zarazem wydaje własny wyrok. Przypomnieć więc wypada obrońcom praw człowieka – że termin „prawa człowieka” dotyczy wszystkich, także osób oskarżanych o przestępstwa. Do momentu, kiedy zostanie wydany prawomocny wyrok sądu – w Polsce ciągle nas obowiązuje domniemanie niewinności. W panującej atmosferze chyba nikt nie zwrócił uwagi na krótką notkę zamykającą artykuł: „Aktorki, które grały w spektaklu dyplomowym, zamierzają złożyć pozew cywilny przeciwko Pawłowi Passiniemu”. (Pominę już pytania w stylu: dlaczego pozew ma być skierowany wyłącznie przeciwko reżyserowi? Czy realizował on własne, prywatne przedsięwzięcie?) Dopóki więc taki czy inny pozew nie zostanie złożony, a potem rozstrzygnięty, nie możemy w sposób uczciwy mówić o „przemocy w teatrze”, ale o „oskarżeniach o przemoc w teatrze”.

Przypominanie o takich elementarnych kwestiach chwały zapewne mi nie przyniesie w obecnym świecie, gdzie głos za przestrzeganiem prawa (wobec każdej i każdego) staje się głosem politycznym. Do dyspozycji pozostaje również magiczne słowo „dziaders”, zarezerwowane także dla tych, którzy nie mają ochoty na podsycanie świętego ognia gniewu. Ale szlachetnie oburzeni powinni pamiętać o jednej sprawie: wchodzenie w rolę publicznego oskarżyciela oraz obrońcy prawa i moralności powinno wiązać się z przestrzeganiem standardów – i trzymaniem się faktów. Zamiast tego mamy wprawianie w ruch i napędzanie opierającego się na zbiorowych emocjach mechanizmu kozła ofiarnego. Taki zbiorowy lincz dokonywany na jednej osobie w atmosferze szlachetnego oburzenia może okazać się nad wyraz pożyteczny: z powodzeniem zagłuszy głosy o konieczności środowiskowej debaty nad instytucjonalną reformą polskiego teatru. Tak samo głośno jak ofiary przemocy w teatrze (i rzecznicy ofiar) krzyczeć będą bezpośrednio zainteresowani utrzymaniem *status quo*, przestarzałego, dziurawego systemu, który ufundowany jest na bylejakości i gospodarce niedoboru. Siłą rzeczy, na co dzień i od święta, dopuszcza on możliwość wielu nadużyć, w tym systemowej, finansowej, a także seksualnej przemocy. Łatwiej jednak krzyczeć: „Dajcie mi jego głowę!”, łatwiej ogłaszać kolejne apele i odezwy, niż na przykład – ponad środowiskowymi podziałami, więc z udziałem ministerstwa, samorządów, szkół, dyrektorów i tzw. środowiska – usiąść, uchwalić i wdrożyć przepisy na temat tego, jak nie mogą wyglądać próby oraz zajęcia we wszystkich polskich teatrach i akademiach. ■